Nr. 87. Lwów — Niedziela dnia 15 Kwietnia. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: G. Wielkanoc. N. 6 Cwit. Hł. 2 | Jutro: Poniedz. Wielk. Nykity Fteod.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o g. 5 m. 20 | Zachód „ 6 m. 42
Długość dnia godzin 13 m. 22 | Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

O dyety.

Niedługo po świętach wielkanocnych zacznie się w parlamencie niemieckim wielka utarczka rządu z opozycyą o powiększenie floty wojennej, a jest to sprawa nieobojętna dla wszystkich mocarstw, bo na punkcie militaryzmu nawykły one do wyścigania się wzajemnego. Jeżeli tedy w Niemczech będzie postanowione podwoić flotę, to niezawodnie wkrótce potem wszystkie państwa także zaczną budować nowe pancerniki, chociaż i teraz tego nie zaniedbują zupełnie. Warto więc poznać, od czego zależy powodzenie rządowego projektu w Niemczech. Obóz junkierski, złożony z agraryuszy, oddaje rządowi swe głosy za ważne zmiany w traktatach handlowych podczas odnawiania ich w roku 1904-ym, natomiast inne obozy — głównie liberalny i postępowy — żądają w zamian za swe głosy zaprowadzenia dyet poselskich. Warunki junkierskie są nader ciężkie i tak doniosłe dla stosunków nietylko niemieckich, ale w ogóle europejskich i nawet światowych — co niebawem przedstawimy w osobnym artykule — że prawdopodobnie rząd dobije targu nie z junkrami, lecz z tymi, co chcą tylko dyet.

Zresztą o tę sprawę nie warto długo się targować. W całej Europie tylko deputowani niemieccy, angielscy i hiszpańscy nie otrzymują wynagrodzenia za swą pracę. We Francyi pobierają oni 9 tysięcy franków rocznej pensyi i mają prawo bezpłatnie podróżować po całym kraju w wagonach klasy I-ej. Na Węgrzech biorą również rocznie około 5-ciu tysięcy koron, przeszło tysiąc na przenosiny do stolicy i mają prawo do zniżki na kolejach. W Holandyi otrzymują 2.000 guldenów, w Belgii 4000 franków, w Grecyi za zwyczajną sesyę 1.400 drachm (franków), a 890 za nadzwyczajną. Dziennie płacą: Austrya — 20 koron, Rumunia 20 fr., Bułgarya, Serbia i Szwajcarya po 16 fr., Prusy i Portugalia po 15, Bawarya 10, Saksonia i Baden po 12, Saksen-Coburg-Gotha deputowanym stale mieszkającym w stolicy 6 marek dziennie, a zamiejscowym 10 i nadto jednorazowo na dorożki 3 marki. Wszystkie te państwa dają także bezpłatny przejazd koleją z miejsca stałego mieszkania do stolicy i z powrotem, jedne w klasie I-ej, inne w II-iej. Dania płaci dziennie 6 koron 75 centów i daje wolny wstęp do królewskiego teatru, Szwecya wypłaca zwykle za sesyę 1.330 koron, ale ta kwota ustaliła się tylko obyczajem, bo właściwie powinna być przez deputowanych co roku uchwalana, wreszcie deputowany norweski otrzymuje 14½ koron dziennie, w razie choroby darmo lekarza i leki, codzień masaż, wannę, jednę markę pocztową i jeden raz przez całą sesyę bezpłatną wizytę u dentysty. Z tej ostatniej grzeczności powinniby obowiązkowo korzystać codzień obstrukcyoniści we wszystkich parlamentach i to byłoby dobre obostrzenie regulaminu obrad. Niemiecki deputowany do parlamentu Rzeszy korzysta tylko z wolnego biletu jazdy koleją na sesyę i po sesyi w wagonie klasy I-ej, zaś hiszpańscy i angielscy deputowani nawet tego nie mają.

Bismark długo się łudził, że brak dyet nie dopuści do parlamentu socyalistów i radykałów. Jak wiadomo, w r. 1866-ym i 1870-ym pomagała mu masonerya, która w zamian za swe wielkie usługi zażądała zgody Niemiec na zabór przez Włochy państwa kościelnego, walki z katolicyzmem i powszechnego prawa wyborczego. Bismark musiał dotrzymać warunków układu, ale ponieważ w nim nie było wzmianki o dyetach, przeto nie dał ich ani deputowanym do „północno-niemieckiego" parlamentu, ani później do parlamentu Rzeszy. Lecz już w r. 1880 uznał był, że ten sposób odsunięcia od izby deputowanych socyalistów jest zupełnie chybiony, bo socyaliści tajnie płacili swych deputowanych, nie dbając o to, że to jest zakazane przez ustawy. Natomiast brak dyet szkodliwie oddziałał na inne stronnictwa; nie chciały one łamać ustawy, deputowani nie chcieli brać zakazanych wynagrodzeń, ale też coraz trudniej im było odrywać się od swych zajęć, od gospodarstwa i po pół roku, a czasami dłużej siedzieć w Berlinie. Więc abstynencya stała się chroniczną chorobą parlamentu. Liczy on 397 deputowanych, a zatem absolutna większość wynosi 199. Otóż bardzo często nie ma na posiedzeniu takiej liczby posłów. Naprzykład, ani razu nie było jej podczas rozpraw nad lex Heinze, chociaż większość, która stała za tym wnioskiem, liczyła prawie 300 posłów. Można powiedzieć, że brak dyet zabił lex Heinze.

Bismark od roku 1880 go już gotów był dać dyety, ale chciał to zrobić nie darmo, lecz za jakieś ustępstwo ze strony centrum i w ogóle opozycyi. Nazwał tę sprawę „kwestyą otwartą", to znaczy wystawioną przez siebie na sprzedaż, ale nigdy nie było poważnych kupców i tak brak dyet ocalał. Teraz już się to stało nieznośnem, bo warunki życia są coraz trudniejsze, każdy musi usilnie pracować na swe utrzymanie, więc coraz mniej poważnych obywateli ubiega się o mandat, a zatem zostają deputowanymi bogacze, związani interesami z rządem, urzędnicy i tajnie płatni z kas socyalistycznych, oprócz naturalnie tych posłów, którzy pracę w parlamencie uważają za służbę narodową, za święty obowiązek i zaszczytną ofiarę, jak np. Polacy. Kto nie należy do tej kategoryi, a jest posłem i siedzi w Berlinie, ten z pewnością posiada mandat do sejmu pruskiego i za to bierze 15 marek dziennie, ale oczywiście chodzi na posiedzenia sejmowe, więc w parlamencie pokazuje się rzadko. Bywa tedy w nim tak, że na ogólnem posiedzeniu mniej deputowanych niż w niejednej komisyi, a ogólny rezultat takiego stanu rzeczy ten, że rząd nigdy nie wie, czy jego wniosek nie upadnie dla braku kompletu, a naród coraz bardziej lekceważy parlament, jako instytucyę przepełnioną urzędnikami i przedsiębiorcami państwowymi.

Obie zatem strony — rząd i deputowani — chcą zaprowadzić dyety; zgoda jest nawet na sute, tylko co do warunków jest różnica zdań. Wedle jednych trzeba płacić za sesyę ryczałt, jak np. we Francyi, aby deputowani dla dyet nie przewlekali sesyi, natomiast wedle innych, przeciwnie, trzeba płacić, jak w Szwecyi, za całą sesyę, lecz z odtrącaniem pewnej kwoty za każde opuszczone posiedzenie. W Szwecyi odlicza się 11 koron; niemieccy zwolennicy tego systemu sądzą, że trzeba potrącać więcej, nie tyle, ile wypada za jedno posiedzenie, lecz jakby za dwa lub trzy. Wreszcie jeszcze inni proponują płacić nie za sesyę i nie za dzień, lecz za rzeczywistą obecność na posiedzeniu. Podobno ta sprawa bodaj w zasadzie będzie załatwiona przed rozprawą o flocie.

Skutki biurokratyzmu.

W angielskich Indyach panuje od pewnego czasu silne wzburzenie, w jednej miejscowości już się powstanie zaczęło, o którem donoszą telegramy. Przyszło ono po długim a srogim głodzie, poprzedzonym znowu przez dżumę. Zwykle tak jest, że wielkie klęski ekonomiczne, nędza, powodzie, albo też klęski, spowodowane przez morową zarazę, wywołują w końcu prąd rewolucyjny, który odrazu porywa ogół ludności. Lecz w Indyach przyczyną tych przyczyn fermentu jest — zdaniem samych Anglików — biurokratyczny ustrój tej olbrzymiej brytańskiej kolonii.

Bez urzędników państwowych nie może się obejść żadne cywilizowane społeczeństwo, żaden kraj, który chce, aby w nim panowało prawo; powinni oni być dobrze uposażeni i otoczeni poważaniem, aby byli zadowoleni, życzliwi, chętni do pracy — i żeby na urzędy szli ludzie z wiedzą i charakterem. Ale tworząc urzędy i zaludniając je pracownikami, trzeba zawsze pamiętać, że instytucya, choć trochę zbyteczna, nie wywołana koniecznością społeczną, ale naprzykład potrzebą ulokowania pewnego zastępu inteligencyi, musi być dla kraju szkodliwa, bo ci pracownicy, powołani do roboty, a nie mając jej naprawdę, zaczynają ją sobie wymyślać, więc tworzą wciąż nowe przepisy, wyjątki od nich, dodatki, odmiany na taki wypadek, albo znów na inny, paragrafy postępowania w pełnym mundurze, a postępowanie bez niego, z asystą i bez niej i t. d. — a tem wszystkiem, nawet bezwiednie i bez żadnej niechęci do społeczeństwa, tak je mocno spowiją regulaminami i paragrafami, że ono w tych powijakach zaczyna usychać, zupełnie jak nogi Chinek, krępowane od dzieciństwa bandażami. Pomimo szczerej i gorliwej troskliwości urzędów publicznych o zdrowie kraju i jego pomyślność, zaczyna takie społeczeństwo gnuśnieć i upadać. Dowodów na to jest wiele. W Europie klasycznym — Hiszpania. Ale oto jeszcze jaskrawszy dowód dają angielskie Indye. Nawet tak wyjątkowo dzielny naród, jak anglo-saski, nie zdołał uchronić swej bogatej kolonii od upadku, bo niebacznie rozwinął tam przesadny biurokratyzm. Młodsi synowie lordów, właścicieli majoratów, nie otrzymując nic po rodzicach, oprócz wykształcenia i stosunków w sferach wpływowych, zdobywali sobie posady w Indyach, posady wciąż nowe, tworzone jedynie dlatego, że był protegowany, któremu musiano dać środki do życia. Na same emerytury dla tych urzędników i wdów po nich wydaje skarb indyjski rocznie 43 mil. rupij, co na nasze pieniądze wynosi z górą 90 mil. koron. Kiedy teraz zapanowała w Indyach niesłychana nędza i ludzie tysiącami mrą z głodu, powołano do zbadania stosunków komisyę pod przewodnictwem wybitnego socyologa W. Digby, który przedstawił rządowi memoryał tej treści:

Zdaje się Anglii, jakoby jej organizacya administracyjna w Indyach jest wzorowa, ale takie mniemanie pochodzi z zarozumiałości. Administracya pochłania cały dochód krajowy, w zamian zaś tak wszystko ujęła w ustawowe reguły, że dla swobodnej myśli mieszkańców nie ma miejsca. Rosnące ubóstwo ludności, zupełny upadek rodzimego przemysłu, coraz częstsze nieurodzaje, wylewy rzek wskutek złej ich regulacyi, a stąd epidemie tak złośliwe, że w ostatnich 8 miu latach umarło na różne rodzaje febry więcej ludzi, niż ich poległo we wszystkich wojnach na całym świecie w ostatnim stuleciu — to wszystko winy naszego biurokratyzmu, który w sobie się zasklepił i dba o swe formułki, a nie o rzeczy.

Socyalista w kościele.

Z Florencyi nam piszą pod datą 3-go kwietnia:

Smutek, jeżeli nie rozpacz ogarnia każdego obywatela na widok tego, co się już dzieje, a więcej jeszcze na myśl o tem, co się dziać może, wobec ciągłego apostołowania w duchu Stojałowskich i Daszyńskich. Przykro myśleć o tem, tembardziej, że nie widać, aby ogół zagrożonych reagował, aby rząd cokolwiek robił. Pociechą jedyną (choć fakt odosobniony wiele owoców wydać nie może), jest to tylko, że Kościół ozwał się w tej sprawie przez jednego z najzacniejszych swoich synów, przez usta księdza biskupa Łobosa. Ale jeżeli porównamy stosunki nasze ze stosunkami w innych krajach, przekonamy się, że gdzieindziej jest jeszcze gorzej. Oto proszę posłuchać co się dzieje n. p. we Florencyi! Panuje tu chwalebny zwyczaj, iż przez cały wielki post codziennie w katedrze i w innych główniejszych kościołach są kazania. Dla wygłaszania tych kazań sprowadza arcybiskup do katedry (bo o niej teraz tylko mówię), co roku głośniejszych kaznodziei: z Sycylii, Wenecyi i t. d. Tego roku każe Franciszkanin z Parmy czy z Ferrary i każe wobec nieprzeliczonych tłumów, a dlaczego? — bo jest socyalistą i w duchu socyalizmu do klas bezrobnych i nie mających majątku przemawia. Oto dosłownie przytaczam co mówił ostatnich dni marca i pierwszego kwietnia, zapowiedziawszy poprzednio, że mówić będzie o socyalizmie, co napływ ogromny ludu spowodowało: „*Io son socialista, e che un giorno i socialisti sorteranno fori, con la sua bandiera tutti uniti, e vinceranno, per che lei aveste fatti voi altri signori questo soli, per che non ajutano nell sui bisogni e profitano della sua miseria, non dando salarii che è una meschinità*". („Jestem socyalistą i bliski dzień, a wystąpią socyaliści ze swoim sztandarem, w łączności ze sobą i zwyciężą; a wyście sami, panowie, ich stworzyli nie pomagając im w ich nędzy, wyzyskując ich niedolę, nie płacąc im ich pracy, co jest szelmostwem"). Przyjemnie słyszeć od tych, którzy mają być apostołami miłości, podobne słowa i proroctwa! Możnaby ostatecznie powiedzieć coś w tym rodzaju na konferencyach, na które sami majętni ludzie uczęszczają, lecz zgroza i hańba odzywać się w ten sposób w świątyni do tysięcy robotników i służby — jednem słowem do proletaryatu. Ten sam mówca socyalistyczny, przygotowując teren do strejku, który właśnie rok temu był we Florencyi, mówił tak: „Wy służba kolejowa i od tramów, siedmnaście godzin dziennie pracujecie — tego za wiele! Obiecują zrobić coś dla was, lecz na obietnicach się kończy, bo ci panowie bogaci, dobrze sytuowani, pracy nie znają". Przemówienia takie robią naturalnie ogromne wrażenie na masach, dla których są przeznaczone, a jakie to wyda owoce, nie długo czekać, gdy zastępy te ze sztandarem swoim staną pod kierunkiem lewicy skrajnej, tak głośno i wyraźnie przemawiającej do bałamuconego przez wszystkich narodu. Można sobie wyobrazić, jakie przygnębiające wrażenie wywołują takie kazania w sferach tych piętnowanych publicznie „Signori", panów, lecz nawet ludzie z klas pracujących na chleb, przyjmowali te nauki z oburzeniem, lub uśmiechem powątpiewania i pogardy, co zobaczywszy ów kaznodzieja braciszek wołał: „*Non far ridere ma piangere queste parole*". („Płakać, a nie śmiać się na te słowa"). Oto kandydat nowy do Panteonu przeludnionego we Włoszech, a pytam, czy takiemi faktami powinien znaczyć pierwsze występy nowy arcybiskup, któremu jak mówią rząd nie chciał dać exequatur?

U nas dzięki Bogu lepiej; mogą Stojałowscy przemawiać po karczmach, lub pod gołem niebem, lecz mamy Łobosów, którzy z ambony kazaliby ściągnąć świętokradzcę, nadużywającego stanowiska sukni i miejsca, by siać ziarno niezgody i zamieszek. Smutna to pociecha, że gdzieindziej także źle.

Ks. Dembiński.

Dzieło poronione.

Z stolicy nadsekwańskiej piszą: Jak wiadomo, miała się w Paryżu podczas wystawy powszechnej odbyć retrospektywna wystawa malarstwa polskiego, aby przed całym światem, który się tam w tym roku zgromadzi, zadokumentować rozwój sztuki polskiej i równoległość jego z rozwojem jej na całym świecie. Ludzi już napłynęło sporo do Paryża i polska wystawa retrospektywna jest już tak jakby gotowa, ma nawet być zamkniętą niebawem, ale jakże jej daleko do tego, czego się po niej spodziewano.

Całe dzieło wziął na swe barki p. Cypryan Godebski, który od czasu budowy pomnika Mickiewicza coraz żywiej zajmuje się sprawami kraju. Pragnąc doprowadzić rzecz do skutku chociaż w połowie, postanowił on usunąć rzeźbę, a zgrupować jedynie stuletnią wystawę malarstwa. W podróżach swych po Galicyi zyskał wszędzie życzliwe i chętne poparcie, nadmierna bowiem dbałość o sądy zagranicy jest znaną naszą słabością. Zarówno muzea krakowskie, jak prywatni posiadacze cennych galeryj, nietylko pozwolili zabrać najlepsze obrazy, ale składali obfite datki na koszta urządzenia wystawy. P. Godebski zebrał łatwo kilkadziesiąt tysięcy franków. Sam jednakże stworzył sobie dziwny szkopuł, z którym walczył bezskutecznie, aż doprowadził całe przedsięwzięcie do śmiesznego poprostu urojenia. Oto wynajął u jednego z więcej znanych paryskich właścicieli galeryj dwa maleńkie, słabo oświetlone, tylne pokoiki z dodatkiem wąziutkiego korytarzyka, długiego na sześć metrów, a w połowie zupełnie ciemnego. W takim nędznym lokalu mieścić się ma całe polskie malarstwo! Stosownie do wielkości miejsca, p. Godebski dobierać zaczął wielkość obrazów, trzymając się zasady, żeby było dużo, ale maleńkich obrazków, siedm bowiem płócien średniej wielkości zajęłyby cały lokal. Zawarty z góry kontrakt oddawał malarstwu polskiemu izdebki Jerzego Petita od 1 kwietnia do 25 maja r. b. P. Godebski musiał się pośpieszyć, więc zabierał wszelkie utwory, jakich mu udzielono, a znacznej części obiecanych w katalogu dotychczas jeszcze sprowadzić nie zdołał. Nie potrzebuję dodawać, że wystawa ma krzyczące luki. Słuszniej można powiedzieć, że całość jest bezsensowną i bezcelową mięszaniną kilku pierwszorzędnych płócien z miernotami i... z protegowanymi komitetu organizacyjnego.

Zebrano wszystko, co znaleziono w posiadaniu Polaków paryskich, a nietakt posunięto do tego stopnia, że np. obok dwóch studyów Malczewskiego zawieszono nędzny pastel jednej z tutejszych młodziutkich uczenic malarskich! Matejko ma podobno nadejść jeszcze; tymczasem reprezentuje go jeden obrazek oraz... dwie akwaforty podług jego obrazów.

Dla Grottgera zostawiono na ścianie miejsce z napisem „place reservée à Grottger", na razie zaś dano sześć odbitek z jego arcydzieł w katalogu wystawy. Z dzieł Siemiradzkiego zawieszono „Za przykładem bogów", — jedną ze słabszych kompozycyi mistrza, oraz szkic kurtyny teatru krakowskiego. Względnie najlepiej wyposażono miejscem Chełmońskiego, który ma sześć nienajlepszych, ale doskonałych płócien na wystawie, przeważnie znanych już z salonów paryskich. Całą jedną ścianę zajmuje Brandt swem „Powitaniem stepu".

Nadto wystawia on jeszcze znany, znakomity „Niepokój w stajni", oraz pejzaż. Kossaka dano w odbitkach dwie rzeczy, oraz „Polowanie na czaple", Wyczółkowskiego „Portret" i „Chrystus". W katalogu zapowiedziano portret własny Bilińskiej, ale go jeszcze nie sprowadzono. Aleksander Gierymski dał cztery obrazy, wystawione w ostatnich latach, a zmarłego jego brata Maxa wystawiono „Noc" i „Kozaków". Fałata otrzymał wystawca cztery akwarele bez znaczenia; Axentowicza — „Główkę kobiecą"; Alfreda Wierusza-Kowalskiego „Napaść wilków" i „Po deszczu"; Masłowskiego — „Kaplicę św. Jana"; Pankiewicza — pejzaż, „Kaplicę" i „Wspomnienie"; Piątkowskiego — źle zawieszoną i mało widzialną „Kobietę z papugą"; Pochwalskiego — portrety Sienkiewicza i hr. Kazimierza Badeniego; Weyssenhoffa — „Spleen". P. Olga Boznańska dała kilka studyów; p. Loevy, nieproporcyonalnie licznie reprezentowany, wystąpił ze średniej wartości portretem, oraz z kilku drobnemi rysunkami, przeznaczonemi do ilustracyj miejscowych. Z obrazów malarzy dawniejszych przywiózł p. Godebski „Portret" Rodakowskiego; doskonały portret kobiecy Simmlera; „Kościół wiejski" Szermentowskiego; „Studyum koni", „Starca" i „Dyliżans" Michałowskiego; dwa słabe rysunki Kwiatkowskiego; cztery „wnętrza" Gryglewskiego; „Wspomnienie ze Wschodu" Chlebowskiego; „Kościuszko" Brodowskiego.

Ogółem katalog zawiera 45 malarzy, a 92 dzieła, z których połowa nie posiada albo żadnej wartości, albo też wartość osobistych pamiątek, miłych zapewne dla posiadaczy, ale obojętnych dla amatorów sztuki. Wystawa jest dziełem całkowicie poronionem. Pomimo jaskrawego afisza p. Loevy'ego, oznajmiającego Paryżanom o jej otwarciu, jedynie Polacy i to bardzo nieliczni pospieszyli do galeryi Jerzego Petita. W pismach nie było dotychczas żadnego sprawozdania, ale spodziewać się należy niezadługo tej ironicznej litości, którą Francuzi tak lubią.

Echa z wód.

Davos Platz w kwietniu.

Jednym z najsłynniejszych na świecie uzdrowisk dla chorych na piersi jest Davos, kotlina położona wśród Alp retyckich, na wysokości 1560 metrów nad poziomem morza. Najważniejszym czynnikiem leczniczym jest tu nieporównany, wybitnie alpejski klimat,

25)

KALKSTEIN

Powieść historyczna z XVII wieku

(z cyklu „O Tron")

przez

Adama Krechowieckiego.

(Ciąg dalszy).

Przerażeni rajtarzy umknęli za Hugonem, a Kalkstein własnym pozostawiony siłom, słaniał się bezwładnie i byłby niechybnie spadł z konia, który rwał się, parskał i chciał pomknąć za innymi, gdyby go równocześnie silną dłonią nie podtrzymał Jankowski, Klatt zaś pohamował wierzchowca, schwyciwszy za uzdę. Moment tak stano, w niepewności, co czynić. Rannych Fehra, Baumgardta, Lehndorffa otoczono w kółł. Ale należało decydować się rychło, gdyż z Willenberga odsiecz lada moment nadbiedz mogła. Zmykających ku granicznej wsi Hugona i dragonów już zaledwie dostrzedz było można. Psota, stojąc na straży przy Lehndorffie, który jęczał przytłoczony ciężarem cielska ubitego konia, wołał:

— Spieszmy się, przez Boga!

Stencel z konia zeskoczył i podbiegł ku Kalksteinowi, który zgoła omdlały, leżał bez zmysłów w ramionach Jankowskiego.

— Rozetnij powrozy — rzekł Samuel.

Pękły więzy. Jankowski także z konia zeskoczył i z pomocą Stencla złożono bezwładnego na ziemi.

— Ciężki jest... — rzekł Stencel — nie dźwigniemy.

Tedy Samuel przywołał innych towarzyszy.

— Weźcie go — rzekł — i nieście!

Ale w tem dojrzał ów wóz skarbny, porzucony opodal przez Lehndorffowych rajtarów, więc kazał omdlałego tam złożyć, konie wprzągnąć i jechać ku Pogorzałej wsi.

— Co czynić z rannymi? — pytał Psota — dobić?

Na pobojowisku, obok rannych było kilka trupów. Sześć dragonów elektorskich i trzech Jankowskiego towarzyszy, na których on patrzył moment z ogromnym smutkiem.

— Śmierć rycerska, a bez chwały! — szepnął. — Waszych dzielnych imion nie zapisze nikt.. ale wie o nich Bóg...

Pochylił się nad jednym. Młodzieniaszek to był ledwie, z jasnemi, długiemi włosami. Miał całą czaszkę rozwaloną aż do oka, które wypłynęło i zwisło na strzępach krwawych. Drugie otwarte, patrzyło sztywnie, wygasłe, w promienne niebo.

Był to najmłodszy syn owego królewieckiego mistrza ławników Hieronima Rothsa, którego elektor od lat tylu więził. Chciał pomścić rodzica i padł...

Ciężkiem westchnieniem podniosła się pierś Jankowskiego, ale wnet otrząsnął się i głowę podniósł.

Psota powtarzał naglące pytanie:

— Rannych dobić?

Jankowski oglądnął się. Baumgardt zdawał się omdlały, jeno drgał czasami, miał twarz zalaną krwią i ranę w boku. Fehr siedział skulony, prawa ręka zwisała mu bezwładnie; Lehndorff zaś przestał jęczeć... z nogą zdruzgotaną leżał bez zmysłów.

— Dobijcie — jęknął Fehr.

Ale Jankowski sprzeciwił się.

— Nie wolno nam! — rzekł. — Bezbronni są... nie godzi się. Jedźmy!

Tymczasem do wozu wprzęgnięto już konie i wnet wyruszono. Obok nieprzytomnego ciągle Kalksteina usiadł Klatt i podtrzymując mu głowę, wlewał do zaciśniętych ust wino. On też po chwili oczy otworzył, oczy wielkie, bez wyrazu, zagasłe. Wpatrzył się w ogromną a krwią ociekłą twarz Klatta, wzdrygnął się cały i wnet znów oczy zawarł w omdleniu.

Tymczasem Psota, jadąc obok Jankowskiego, mówił:

— Do Pogorzałej nie jedźmy. Zawsze nas tam dogonią, a w tej wsi obrona trudna.

— Więc gdzie? — spytał Jankowski.

— Tam, gdzie byłem w nocy — odparł Psota — do chałupy starej Kachny. W lesie zasadzkę urządzić łatwo... Jeżeli pogoń wyślą za nami, oni tamtędy z pewnością przeciągać będą... tam ich wysieczem.

— Więc prowadź! — rzekł krótko Samuel.

Przybyli tam wkrótce. Na progu, skulona siedziała Maryś, Kachny nie było. Ujrzawszy nadjeżdżających rycerzy, Maryś klasnęła w ręce i porwała się, mniemała, że to Kleist przybywa. Na widok rodzica, cofnęła się przerażona w głąb izby.

Psota zeskoczył z konia i podbiegł ku niej:

— Dobrze, żeś czekała — rzekł — a teraz miejsce w izbie... chory, ranny jest...

Maryś pospiesznie krzątać się poczęła; rozścielała świeżą słomę na ziemi.

Tymczasem Kalksteina dźwignięto z wozu i bezwładnego niesiono.

Maryś, widząc twarz jego żółtą jak pargamin, a sinemi piętnami znaczoną, ręce załamała. Przytuliła się do rodzica w przestrachu.

— Kto to?... — szeptała — kto to? już trup!

Psota odtrącił ją.

— Żyw jest jeszcze — odparł — a cierpi.. Taka to ofiara jak ty, tych samych zbójników... jeno bezwinna! słysz, bezwinna!

Zaciśniętą podniósł pięść, a ona głowę chyliła, jakby czekając ciosu.

Psota zaś, którego naprzemiany brała złość, to znów wielka żałość, mówił dalej spokojniej, lecz z mocą.

— My tu ostaniem... w lesie. A ty z pagórka zejdź, stań na skraju lasu, oczy wytrzeszcz, a słuchaj. Gdybyś dojrzała, że Fleming, lub ten twój Kleist jadą, daj im znak... niech się zbliżą... rozumiesz!

A jej serce przestawało bić w piersiach. Przypadła rodzicowi do kolan:

— Nie! nie! — jęczała — na śmierć mam go wzywać?... nie!

— Musisz! — krzyknął Psota — musisz... tak ci każę, ja rodzic twój.. tak ci każe nieszczęsna matuchna twoja, która Panu Bogu dotąd na ciebie skarżyć się będzie, dopóki tego nie sprawisz...

Musiała być wielka moc w tych słowach gdyż Maryś nie opierała się już, jeno jęczała głucho. Nagle porwała się i zbiegła ze wzgórka. Stanęła na skraju lasu, otulona w nędzną chuścinę i w czarne zwoje rozplecionych włosów. Dygotała całem ciałem, nieprzytomna, patrząc dziko przed siebie wielkiemi, przerażonemi oczyma. Wysoka jej postać, na białem tle śniegu, musiała być widna z daleka; w promieniach słońca wyglądała jak zjawisko cudne, a straszne swoją rozpaczą.

Tymczasem Klatt i Stencel, z rozkazu Jankowskiego, który przy Kalksteinie pozostał, objęli dowództwo. Idąc za radą Psoty, który miejscowości był świadom, kazali konie uprowadzić w głąb lasu, sami zaś wraz z towarzyszami, ciężkie złożywszy zbroje, ukryci za drzewami czekali.

— Oni tu iść muszą — mówił Psota — wąską ścieżyną; przypuścim ich blizko, jak najbliżej.. A wtedy kupą na nich... Wszystkich wysieczem...

(Ciąg dalszy nastąpi).

w połączeniu z zupełnym brakiem wiatru i nadzwyczaj silnem słońcem; przytem od połowy listopada do końca kwietnia leży tu śnieg na metr wysoko, przez co powietrze pozbawione jest kurzu. Ilość opadów atmosferycznych jest stosunkowo mała, przez co liczba słonecznych dni w roku dochodzi 150; średnia temperatura roczna wynosi 2·6° Cels., a w jasne noce zimowe termometr wskazuje 20 i więcej stopni mrozu.

Przyjęty tu system leczniczy robi na niepowołanych dziwne wrażenie: oto chorzy od godziny 8 zrana do 10 wieczorem, z małemi przerwami, leżą na mrozie pozawijani w futra, wystawieni na raptowne zmiany temperatury, która w południe wykazuje kilka stopni ciepła, wieczorem zaś kilka stopni mrozu. Metoda ta nietylko chorym nie szkodzi, lecz nadzwyczaj szybko i radykalnie pomaga; coprawda beznadziejnie chorych nie przyjmują tu wcale, lub bardzo niechętnie. Utrzymanie w pierwszorzędnych, pod każdym względem bez zarzutu urządzonych „sanatoryach“, jest kosztowne, gdyż wynosi co najmniej 20 franków dziennie. Gości bawi obecnie 2800 różnych narodowości, w tem kilkanaście polskiej.

Jedyną wadą Davos'u są wytwarzane przez kominy pieców i kuchni dymy, które wskutek otaczających dolinę ze wszystkich stron gór, przez dłuższy czas pozostają zawieszone nad ziemią, działając szkodliwie na płuca i na wyobraźnię chorych. Obecnie postanowiono i temu zaradzić. Jedno z największych towarzystw elektrycznych szwajcarskich podjęło olbrzymie, nigdzie dotąd niewykonane zadanie, zaopatrzenia Davos w piece i kuchnie elektryczne, a więc zupełnego usunięcia wszelkiego ognia i dymu. Na ten cel będą użytkowane odległe o 18 kilometrów spadki wodne, które dostarczą 12 000 koni parowych; siła ta, przeniesiona elektrycznie, zastąpi ogień w kuchniach i piecach wszelkiego rodzaju. Koszt przedsiębiorstwa wyniesie około 8 milionów franków.

Komisya sanitarna tutejsza powierzyła doktorowi Ludwikowi Trylskiemu zbadanie projektu owych kuchni elektrycznych, a jest nadzieja, że szanowny nasz ziomek, opiekujący się tutaj zawsze z wielką starannością chorymi polskiej narodowości, ukończy studya tak rychło, żeby już z początkiem nowego sezonu, w miesiącu wrześniu, zaprowadzone były wszędzie kuchnie i piece elektryczne.

Oprócz falangi chorych, bawi tu spora garść zdrowych, sportsmenów z całego świata; bo też amatorzy sportu lodowego i śniegowego we wszelkich formach znajdują tu, czego dusza zapragnie. W Davos odbywają się międzynarodowe konkursy i wyścigi łyżwiarskie; tegoroczne biegi o „mistrzowstwo świata“ odbywały się w lutym i wypadły świetnie.

Gawędy wiejskie.

(O drzewach przydrożnych).

Wiadomość o wypracowanym w Wydziale krajowym projekcie obsadzania wszelkich dróg drzewami wielce dodatnie w naszej okolicy sprawiła wrażenie. Czas już, aby w tym kierunku coś postanowiono i przeprowadzono — i aby ustały raz te dzikie, do tej pory bezkarnie praktykowane przez szkodników wybryki, to barbarzyńskie prawdziwie niszczenie drzew przydrożnych.

W Prusiech za każde zniszczone drzewo jest kilkotalarowa kara, którą władze jak najenergiczniej z przekraczających ściągają. U nas zaś, każdy samowolnie i bezkarnie wycina drzewa przydrożne, tak pod względem zdrowotnym pożyteczne, odświeżające powietrze, ściągające liczne dla roli i zasiewów niezbędne opady, dające podróżnym pożądany cień w skwarnych dniach śródlecia, służące jako cenne drogowskazy w czasie śnieżnych, tak powszechnych w kraju zamieci, wreszcie tak estetycznie malowniczo miejscowość każdą upiększające. I cenne te drzewa będące rezultatem starań i zapobiegliwości poprzednich pokoleń, nieraz [illegible] padają ofiarą barbarzyństwa, pustoty i niesumienności, pod razami nielitościwej siekiery. [illegible] do takiego kresu rozkiełznania, że [illegible] Czyż nie pora wyłożyć obmyślić zaradcze środki przeciw t k szkodliwym zapędom?

Zagranicą, a nawet w innych monarchii naszej prowincyach, przy drogach sadzą owocowe drzewa; nikt ich wszelako nie szarpuje, owoców nie zrywa, każdy najskrupulatniej własność cudzą szanuje. Drzewa te są przeważnie własnością gminy lub obszarów dworskich, żadna zaś jednostka sobie nawet najmniejszej nie rości pretensyi do ich posiadania, [illegible] U nas do takiego unormalnionego postępu jeszcze niestety daleko, a na razie nawet marzyć trudno o owocowych przydrożnych drzewach. Miejmy przeto, licząc się z lokalnemi stosunkami, przynajmniej leśne i ogrodowe drzewka przy drogach, jako mniej dla szkodników ponętne.

Nie czytałem wypracowanego przez Wydział krajowy odnośnego projektu, nie wątpię jednak, że w nim skuteczną a niezbędną obmyślano ochronę. [illegible] kategorycznie orzekała: „że drzewa przydrożne są własnością publiczną, względnie obszarową, a wolno nie należą do tego, na czyjej [illegible]“

Nie dość jednak, aby projekt Wydziału krajowego, choćiażby najlepszy, przeszedł przez sejmową uchwałę i stał się wskutek sankcyi prawem krajowym. Potrzeba jeszcze, aby ta ustawa nie pozostała martwą, [illegible] jak np. ustawa rybacka, która mimo już tak dość długiego żywota, w naszej okolicy [illegible] nie została wprowadzoną. [illegible]

Józef Mysłowski.

Mały Feljeton.

Resurrexit

Pękł głaz grobowy,
Cud Chrystusowy
Śmierci zwyciężył moc —
Z ziemi ukrycia
Powstał dreszcz życia,
W pierś świata nową tchnął moc.

Nad szczyt Golgoty
Świt zeszedł złoty
Z błękitnych, mgłą skrytych dróg,
I dusze ludów
Cud zbudził cudów,
Wołając: „Z grobu wstał Bóg“.

Dla tych co płaczą,
Gnani rozpaczą,
Ofiarną niosąc nam krew,
Powstał nadzieją
Wieków co dnieją,
Braterstwa rzucił w nie siew;

Gdzie mdleją siły,
Wznosząc mogiły,
Gdzie ziemię trudów zrył pług,
Z poranną rosą
Dzwony głos niosą:
„Pokój wam! z grobu wstał Bóg!“

A. Neumanowa.

KRONIKA.

Lwów 14 kwietnia.

Przebieg choroby JEks. ks. arcybiskupa Morawskiego jest prawidłowy i na razie nie budzi żadnej obawy.

Wiadomości urzędowe. Cesarz zamianował radzców sądu krajowego: Antoniego Sabatowskiego w Tarnopolu, Juliusza Turteltauba w Stanisławowie i dra Alfonsa Bieńczewskiego w Przemyślu radzcami wyższego sądu krajowego we Lwowie.

Druga serya wystawy sztuk graficznych, urządzonej przez lwowskie Towarzystwo sztuk pięknych, została już otwarta. Jest ona o wiele bogatszą i ciekawszą, niż serya afiszów; obejmuje około 600 kartonów, wykonanych rozmaitą techniką, a najznakomitsi mistrze europejskiej sztuki graficznej reprezentowani są w niej wielce oryginalnymi okazami.

Starosta w Bohorodczanach p. Michel przeszedł z dniem 1 kwietnia w stan spoczynku. Na jego miejsce ma przyjść p. Wasilewski z Trembowli.

Hr. Karol Lanckoroński — jak się dowiaduje *Gazeta Narodowa* — ma otrzymać order złotego runa.

Groźny pożar wybuchł wczoraj koło 10ej wieczorem w domu przy ulicy Łyczakowskiej l. 22, gdzie staruszka, wdowa po kapitanie, p. Filipina Kubetius, leżąc już w łóżku, przewróciła lampę palącą się; nafta, której w lampie było dużo, rozlała się i zapaliła; wszczął się więc pożar, który straż pożarna z trudem ugasiła. Szkoda w meblach i dywanach wynosi przeszło 400 K.

Colosseum. Jutro o godzinie 8mej wieczorem rozpoczynają się przedstawienia w noszącym tę nazwę teatrze „Rozmaitości“, znajdującym się w pasażu Hermanna przy ulicy Słonecznej. Dyrektorem tego przedsiębiorstwa jest p. Ernest Thorn, znany na obu półkulach prestidigitator i illuzyonista. Program zapowiada występy całego szeregu artystów, między nimi sensacyjne podobno produkcye włoskiego transformatora Ghezzi, trupy akrobatów Janowicz, artystki nadpowietrznej Miss Kae i wielu innych.

Towarzystwo adwokackie funduszu wsparć we Lwowie odbyło onegdaj w lokalnościach tutejszej Izby adwokackiej swoje doroczne zgromadzenie. Towarzystwo to, staraniem Dr. Roberta Czaykowskiego niedawno zawiązane, liczy w gronie swojem przeszło 150 adwokatów, a pomimo tego, że oparte jest tylko na samopomocy, wykazuje przeszło 10.000 koron kapitału żelaznego, rozdając rocznie różne wsparcia wdowom po adwokatach, z których jedno wynosi 720 koron.

Biuro Towarzystwa utrzymuje jego prezes Dr. Robert Czaykowski, a kasę jego niestrudzony skarbnik Dr. Władysław Balko, któremu też wyrażono na wniosek wiceprezydenta Izby, Dr. Maxa uznanie; a po przyjęciu do wiadomości sprawozdania wydziału i udzieleniu absolutoryum, wybrano do komisyi rewizyjnej na rok następny pp. adwokatów Dr. Henryka Maxa, Dr. Edwarda Liliena i Dr. Zygmunta Skowrońskiego.

Do tego stowarzyszenia należą także byli adwokaci Izby lwowskiej, jak Dr. Alojzy Rybicki i Dr. Jan Steczkowski, a jednym z pierwszych członków Towarzystwa był także ś. p. Dr. Franciszek Smolka.

Reforma kalendarza w Rosyi. Obecnie sprawą reformy kalendarza w Rosyi zajęła się wybrana przez rosyjskie Towarzystwo astronomiczne komisya, która w pierwszych dniach marca ukończyła swe prace. O jej wynikach powiadamia jeden z jej członków, profesor Głazenap, w *Nowoje Wremia*. Komisya wnosi: 1) że kalendarz juliański, jako przedewszystkiem fałszywy, a następnie co do swego pochodzenia pogański, winien być usunięty; 2) że kalendarza gregoryańskiego wprowadzać nie należy, ponieważ i on jest fałszywy. W obec tego komisya Towarzystwa astronomicznego proponuje następującą reformę: 1) Rok zwyczajny ma liczyć jak dotąd, dni 365, rok przestępny dni 366; przestępnemi mają być wszystkie lata, których liczba dzieli się bez reszty przez 4, z wyjątkiem lat, których liczba dzieli się bez reszty przez 128, skutkiem czego będzie się odrzucało 1 dzień co lat 128; rachuba taka nie będzie wprawdzie zupełnie ścisła, lecz błąd o 1 dobę powstanie nie prędzej, jak w ciągu lat 100.000. 2) Uważając za punkt wyjścia dla kalendarza Narodzenie Chrystusa, komisya zaznacza, że do roku 1920 (którego cyfra dzieli się przez 128 bez reszty, a więc roku nie przestępnego) opóźnienie kalendarza juliańskiego wyniosłe dni 15. Wobec tego proponuje komisya odrzucić niezwłocznie dni 14 czyli liczyć początek roku 1901 od dnia 18-go grudnia starego stylu, od roku zaś 1920 posunąć się znowu o dzień 1, i odtąd odrzucać o 1 dzień co 128 lat.

Telefon kieszonkowy. Lwowianin p. Władysław Jachno wynalazł telefon kieszonkowy bez drutu, dający się swobodnie przenosić z miejsca na miejsce i nosić w kieszeni. Wobec fachowej komisyi demonstrował wynalazca tymi dniami ten telefon między Lwowem a Przemyślem. Jedna część komisyi z panem Jachno zdążała z dworca głównego na Łyczaków, a druga pod przewodem p. dr. Schwarca oddalała się ze Lwowa pospiesznym pociągiem do Przemyśla. Mimo, że pociąg był w ruchu, członkowie komisyi jadący do Przemyśla doskonale słyszeli, co mówili do nich ci panowie, którzy z telefonem kieszonkowym szli na Łyczaków.

Z Warszawy donoszą, że z osób uwięzionych przed Bożem Narodzeniem roku ubiegłego pod zarzutem tajemnego krzewienia oświaty wśród ludu, wypuszczono na wolność pp. Kruszewskiego, Mahrburga, Masiorskiego i pannę Unszlichtównę. Oprócz tego uwolnieni zostali p. Przybytniewski i pani Sempołowska. Pozostają jeszcze w cytadeli: panna Gomulińska, pp. Horowitz, Heflich, Krzywicki i Michalski. Ci, którzy odzyskali wolność, są bardzo z sił wyczerpani wskutek złego obchodzenia się z nimi w więzieniu, w którem np. nigdy nie było więcej, jak 7—8 stopni ciepła.

W sprawie zamordowania studenta Wintera donoszą z Chojnic, że wszelkie dotychczasowe poszukiwania, śledztwa itp., które się odbywają codziennie, nie odniosły żadnego skutku, a władze wyczerpały już chwilowo wszelkie środki. Ponieważ nie odszukano dotąd brakujących części ciała Wintera, zaczęto onegdaj spuszczać wodę z jeziora mnichowskiego, co potrwa około tygodnia. Władze badają teraz przedewszystkiem, skąd pochodzi gruby papier, w który były zawinięte niektóre części ciała Wintera. Oburzenie przeciwko żydom potęguje się z dnia na dzień nietylko w samych Chojnicach, ale i w miastach sąsiednich. Tak naprzykład w Tucholi powybijano w poniedziałek szyby w bożnicy i w różnych domach. Nadto porozlepiano plakaty, obwiniające żydów o owe morderstwo. Tymczasem niektóre pisma liberalno-żydowskie starają się odwrócić podejrzenie od żydów i nie wahają się przenieść go na Polaków-katolików, mianowicie na lud kaszubski. Hakatystyczne *Danziger Ztg.* i *Geselliger* piszą, że Wintera rozćwiartowano z powodu zabobonu, jaki panuje wśród ludu polskiego. Podejrzenie to jest tak niegodziwe, że nie warto się o niem rozpisywać.

† Wincenty Kuczabiński, jeden z najdzielniejszych mieszczan lwowskich, umarł wczoraj w naszem mieście, w wieku lat zaledwie 46. Jako introligator wykształcony w swym zawodzie znakomicie, wydawał ze swej pracowni istne cacka sztuki introligatorskiej. Jako kupiec wyróżnił się tem, że dał początek chrześcijańskiemu handlowi dewocyonaliów i rozwijał go na coraz większą skalę. Jako obywatel, zapisał się chlubnie w księdze zasłużonych mieszczan lwowskich gorącym patryotyzmem i ową tradycyjną szczodrością właściwą mieszczaństwu lwowskiemu, na cele narodowe. Przytem był to katolik nie z firmy, ale głęboko religijny, pracownik dzielny, wytrwały, człowiek wielkich zalet serca i charakteru, zacny przewodnik rodziny. To też szczerb wyrządzony przez śmierć śp. Kuczabińskiego odczuwają nietylko introligatorzy i kupcy, nietylko cały stan mieszczański, ale wszyscy, którzy cenią rzetelną pracę zawodową i obywatelską. Spokój jego czystej duszy!

W sprawie teatralnej. Dzienniki podają różne wiadomości o rozwiązaniu kontraktów p. Hellera z artystami i o jakichś poufnych rokowaniach jego z p. Pawlikowskim. W obszernem piśmie, wystosowanem zapewne do wszystkich dzienników (bo litografowanem) p. Heller prostuje te pogłoski. Dla braku miejsca i czasu nie możemy wydrukować całego tego pisma, więc zaznaczamy, że p. Heller stanowczo przeczy, jakoby sam lub przez kogo innego starał się wejść w jakiekolwiek porozumienie z p. Pawlikowskim, a co do rozwiązania kontraktów z artystami, to p. Heller tak dosłownie pisze:

„Mimo że z wielu artystami zawarłem kontrakta na czas dwu i trzechletni z wyraźnem zastrzeżeniem, że w razie, gdybym się nie utrzymał przy nowym teatrze, kontrakta te tracą z dniem 1 kwietnia moc obowiązującą, zawiadomiłem cały personal bez wyjątku osobnym okólnikiem, że nawet w razie, gdyby mi nie było przeznaczonem wprowadzić ich do nowego gmachu, teatr i nadal prowadzić będę po 1-ym kwietnia br. i wezwałem wszystkich, by się zgłosili w kancelaryi teatralnej między 20 a 25 marca br. celem zawarcia nowych umów na czas po 1-szym kwietniu r. 1900.

„Na to wezwanie nikt się nie zgłosił z całego personalu, a tem samem artyści niejako odrzucili moją propozycyę i zwolnili mię od konsekwencyi, wypływających z powyższego okólnika. Czy zatem z mojej winy znalazł się dziś personal teatralny w krytycznem położeniu, pozostawiam sądowi całego ogółu.

„Artyści, którzy mają kontrakta dłuższe, bez zastrzeżenia, sami z własnej woli jawili się w kancelaryi teatralnej w przeważnej liczbie i oświadczyli wyraźnie, że nietylko nie reflektują na ewentualne zobowiązania moje względem nich, wypływające z tych kontraktów, ale wręcz mnie wezwali do zaprzestania dalszych przedstawień już ze Środą Wielkotygodniową, ponieważ uważaliby to za krzyczącą niesprawiedliwość, gdybym do strat już poniesionych musiał jeszcze dokładać.

„W obec chóru nie mam żadnych zobowiązań, daję im jednak utrzymanie i byt, o ile zechcą podpisać ze mną kontrakty na Królestwo, jakoteż solistom operetki, a orkiestra odmówiła podpisania kontraktów, mimo wydania osobnego do nich okólnika. Mimo tego chcę ich w większej liczbie angażować na całe lato.

„Co do dymisyi, danej pani Kliszewskiej, oświadczam wyraźnie, że była ta dymisya następstwem, nie jakichś objawów życzliwości pani Kliszewskiej dla pana Pawlikowskiego, lecz spowodowała ją sama pani Kliszewska niewłaściwem zachowaniem się względem mojej osoby i odezwaniem się do mnie w obec całego personalu w obrażliwy sposób.“

Wtargnięcie do wagonu damskiego. W sprawie, o której doniósł onegdaj telegram krakowski, toczy się od czwartku dochodzenie. Kontroler ruchu p. Karliński z polecenia p. dyrektora Horoszkiewicza przesłuchał w czwartek p. Siekierskiego, urzędnika, który pełnił służbę na stacyi Kalwaryi w czasie przejścia pociągu, w którym się scena rozgrywała, wczoraj zaś starszego konduktora tego pociągu Balińskiego i konduktora Mączkę. Przesłuchani zeznali, że istotnie trzej panowie, między którymi był jeden notaryusz, jeden urzędnik kolejowy i jeden słuchacz praw, przeszli w stanie niezupełnie trzeźwym do przedziału kobiecego III klasy i tam zachowywali się tak nieprzyzwoicie, że zaszła potrzeba zatrzymania pociągu, poczem dopiero napastnicy powrócili na swoje miejsca. Urzędnik kolejowy był podobno biernym świadkiem napaści. Śledztwo dalsze jest w toku i ukończone zostanie w dniach najbliższych, poczem dyrekcya kolejowa i inne władze zrobią z niego należyty użytek.

Magazyn tanich ubrań założony został w Krakowie przez Stowarzyszenie katolickich krawców. Jako stowarzyszenie zawodowe, pragnie ono zapewnić krawcom pracę, a publiczności dostarczyć tanich ubrań, dąży do tego, aby grosz, który dotąd dostawał się w ręce niepowołane lub wychodził do obcych, pozostał w ręku ludzi fachowych, a przedewszystkiem swoich. Prezesem Rady nadzorczej tej wielce pożytecznej, a także i we Lwowie wprost niezbędnej instytucyi, jest ks. dr. Caputa, a kierownikiem zawodowym magazynu p. Filipkiewicz.

Spółka truycieli. W Uroźu w powiecie drohobyckim, Iwan Barański, rolnik, żyjąc w niezgodzie od jakiegoś czasu z żoną swą Maryą, usiłował pozbyć się jej za jakąbądź cenę. Namówił więc Szlomę Sontaga, 21 lat liczącego, zamieszkałego również w Uroźu, aby ją otruł, za co obiecał mu dać 50 zł. po śmierci żony, i dał mu 8 zł. zadatku. Zdarzyło się właśnie, że Maryę Barańską bolały zęby, nadszedł więc uczynny i współczujący Szloma do jej rodziców, u których ona ostatnimi czasy mieszkała i dał jej rzekomo jako lekarstwo na zęby, jakiś proszek, który rozpuściwszy w wodzie, kazał jej pić, a następnie powtórzyć, przyczem zapewnił ją, że już nigdy zęby boleć jej nie będą. Po wypiciu jednej łyżki zrobiło jej się źle, dostała okropnych kurczów, ale że za mała była doza, więc nie umarła. Obydwu sprawców aresztowano i odstawiono do sądu w Podbużu.

Wychodźtwo robotników rolnych do Prus i Niemiec dotąd jeszcze nie ustało i trwa w dalszym ciągu. Wczoraj znowu przejeżdżały przez Kraków większe partye robotników, liczące kilkaset osób. Dzienniki poznańskie obliczają, że z Księstwa poznańskiego poszło do Prus i Niemiec conajmniej 80.000 robotników; z naszego kraju conajmniej 20.000 robotników rolnych podążyło za zarobkiem za granice kraju. Z Królestwa wyszło blisko 13.000 robotników.

Z wystawy paryskiej. Wydawane obecnie w Paryżu czasopismo wystawowe *La grande revue de l'Exposition*, krytykuje surowo administracyę tego wszechświatowego turnieju. Zarzuca ono Picardowi, generalnemu komisarzowi wystawy, że skarb państwa i w zakresie wystawowym działa z charakteryzującą go chciwością. Zapytajcie wystawiających — woła — zwróćcie się do koncesyonaryuszy, przejrzyjcie rachunki dostawców, a dojdzie was wszędzie skarga na przesadne wymagania fiskusowe administracyi, na zwiększone wysoce ceny, na drożyznę, dającą się wszystkim we znaki. Ta chęć wydobycia jak najwięcej grosza z wystawy objawia się nawet w najpoważniejszych zarządzeniach administracyi.

Zaniepokojone się także pierwszemi objawami wzrostu cen mieszkań i jadła. I tak, w jednym z hotelów stowarzyszenia Duvalowskiego mieszkał pewien lokator od pięciu lat i płacił regularnie 80 franków miesięcznie, był zadowolony ze swego mieszkania, a stowarzyszenie z niego. Nagle donoszą mu, że musi wyprowadzić się wkrótce, bo od 1-go kwietnia cena pokoju zostanie sześciokrotnie powiększoną. W restauracyach nie stosują tak radykalnych metod, właściciele restauracyj są ewolucyonistami. Więc podwyższają taryfy nieznacznie o 5, 10 lub 15 centymów, no i zmniejszają porcye. Z czasem dojdą ci panowie do doskonałości. Tak to żołądki paryskie zaczynają już od teraz złorzeczyć zbliżającej się wystawie...

Jakże drogo będzie kosztować przekąska na samej wystawie! Rzut oka na ceny kiosków, gdzie będą podawane potrawy i przekąski, uzasadnia te obawy. Miejsce na kiosk, noszący numer porządkowy 37 i urządzony właśnie we wspomnianym celu, zostało sprzedane za 12.110 fr., zajmuje zaś 20 metrów kwadratowych. Metr więc wypada po 655 franków. Dodajmy do tego koszta wzniesienia i utrzymania, oraz obsługę, wreszcie przypomnijmy sobie, że kiosk będzie funkcyonował tylko przez 6 miesięcy. Ileż będzie musiał ów przedsiębiorca wydusić z konsumentów! Inny kiosk żywnościowy (nr. 39), został sprzedany jeszcze drożej. Za 8 metrów kwadratowych przedsiębiorca zapłacił 15.360 franków! Metr wypadł po 1.850 fr. A trzeba wiedzieć, że chętnych do kupienia miejsca pod kioski było bardzo wielu, bo 16.000. Z tych zaledwie jedna czwarta została dopuszczona do licytacyi.

Zmarli. W dziedzicznej swej wiosce Piaski-Dróżków, Antoni Krasucki, członek legii akademickiej wiedeńskiej w roku 1848, więzień stanu w latach 1848 i 1863, jeden z założycieli krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. — W Meranie zmarł jeden z najbogatszych żydów galicyjskich, Hersch Halpern, właściciel klucza wołczyńskiego. — We Lwowie Emilia Schieferowa, wdowa po lekarzu wojskowym, lat 65; Karolina z Nawrockich Płocka, secundo voto Brunarska, wdowa, lat 40.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +7, w poł. +9 R. Bar. 762 Nieruchomy. Pogoda.

Pod kolumnadą giełdy.

— Słyszałem, żeś zbankrutował?
— A tak.
— Jakże mi żal twoich wierzycieli!
— Dlaczegoż ci ich żal? Kto im broni, aby w ten sam sposób ratowali swoje interesy?
— I cóżby z tego wynikło?
— Nowa teorya: podział strat na niezliczoną liczbę tracących, czyli rehabilitacya bankructwa.

Kochał ją szalenie

— Kochałeś ją?
— Szalenie! Szkoda, że mi żadnej po niej nie pozostało pamiątki...
— A pierścionek zaręczynowy?
— Zastawiłem, nie prolongowałem i przepadł...

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w sobotę z powodu Wielkiego tygodnia teatr zamknięty. W niedzielę po południu (na dochód Towarzystwa wzajemnej pomocy artystów sceny lwowskiej) „Miejsca kobietom“, krotochwila w 4 aktach Valabregue i Hennequina, wieczorem (na dochód Tow. wzaj. pomocy artystów sceny lwowskiej) „Orfeusz w piekle“, opera komiczna w 4 aktach Offenbacha. W poniedziałek po południu „Dzierżawca z Olesiowa“, komedya w 4 aktach Zygmunta Przybylskiego, wieczorem „Lalka“, operetka w 4 aktach Ed. Audrana. We wtorek po południu „Mikado czyli jeden dzień w Titipu“, opera komiczna w 2 aktach Sulivana, wieczorem (wznowienie) „Polowanie na zięciów, komedya w 4 aktach Labiche i Delacour We środę (wznowienie) „Mąż z grzeczności“, komedya w 3 aktach Adolfa Abrahamowicza i Ryszarda Ruszkowskiego. We czwartek „Gejsza“, opera komiczna w 3 aktach Sidney Jonesa. W piątek po raz pierwszy „Tosca“, sztuka w 4 aktach W. Sardou, z panią Zapolską w roli tytułowej.

Zwracamy uwagę szanownych naszych czytelników na lustro mleczne do rychłego zbadania fałszowanego mleka, wynalezione przez Cb. Lehmanna Bregenz. Bliższe szczegóły w ogłoszeniu znajdującem się w dzisiejszym numerze.

Miejsca kuracyjne Lerier-Vetriolo (Tyrol południowy), które od 1 stycznia oddane zostały pod zarząd dyrektora generalnego Dr. A. Pollacsek, założyciela północno-morskiego miejsca kąpielowego Westerland-Sylt, zaopatrzone zostały w zupełnie nowe urządzenia i wyrobią sobie przez siłę leczniczą produktów swych źródlanych, światowe znaczenie, szczególnie przez wodę arsenowo-żelazistą. I tak zbudowane zostały na nowo zakupionym gruncie wspaniale położonym: piękny, ozdobiony marmurem „Kurhaus“ prócz tego pawilon restauracyjny i piękne wille. Dla zabawy gości służą urządzenia sportowe, sala do szermierki, sala koncertowa i t. d. Dzięki tym nowym urządzeniom stanie się Lerier-Vetriolo wkrótce już z powodu swego położenia w Tyrolu południowym, najwięcej uczęszczanem miejscem kąpielowem, tak dla ciężko chorych, jakoteż turystów.

Sprzedaż „Przeglądu“ dla dzielnicy Łyczakowskiej urządziliśmy w sklepie korzennym p. Czarneckiego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 12 kwietnia.

(Z.). Jeszcze jedną edycyę haussy walorów węglowych udało się spekulantom wytworzyć tuż przed rozpoczęciem feryi świątecznych. Kilkanaście znaczniejszych zleceń zakupna akcyi kopalń w Brüx wystarczyło, by kurs ich wyśrubować ponownie o 18% w górę. Wprawdzie zwyżka ta nie utrzymała się w całości aż do końca, w każdym razie jednak dzisiejszy ostateczny kurs akcyi brüxeńskich jest o 12% wyższym od wczorajszego. Oprócz brüxeńskich akcyi spekulowano dziś trochę także w alpinach i praskich akcyach żelaznych, a ku końcowi obrotów interesowano się także austryackiemi akcyami kredytowemi. Na kurs ich wpłynęły korzystnie pogłoski o wrzekomo świetnym rezultacie finansowym rafineryi nafty we Fiume. Zakład kredytowy posiada, jak wiadomo, ogromną liczbę akcyi tego przedsiębiorstwa, nic więc dziwnego, że rentowność jego odbija się korzystnie także na kursie akcyi Zakładu kredytowego. Oprócz tych kilku wymienionych wyżej walorów, wszystkie inne okazywały raczej tendencyę zniżkową. Na wszystkich zagranicznych giełdach panowała już prawdziwie świąteczna cisza. — Z Paryża donoszą, że rokowania rządu brazylijskiego z Francyą i Włochami o zniżenie cła od kawy brazylijskiej, importowanej do obu tych państw, rozbiły się.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 228·70, węgierskie 182·25, Anglobanki 122·40, Uniony 143·50, Bankvereiny 132·00, Länderbanki 114·65, Ludwiki 100·65, Czerniowieckie 138·25, Elbethale 122·75, Renta papierowa 99·25, srebrna 99·00, austryacka złota 98·40, austr. renta wal. kor. 98·95, węgierska złota 97·20, węgierska renta wal. kor. 93·65, dukat 11·38, frankówka 19·25, marki 23·69, ruble 2·55¼.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Wiedeń 14 kwietnia. *Wiener Abendpost* wita dzień dzisiejszy, w którym odbywa się otwarcie piątej wystawy międzynarodowej, jako dzień wielki nietylko dla narodu francuskiego, ale i dla całego świata cywilizowanego i wyraża nadzieję, że bliskie zetknięcie się tylu narodów i tak różnolitych interesów przyczyni się do złagodzenia sprzeczności i zapewnienia powszechnego pokoju.

Wiedeń 14 kwietnia. Jak do *Polit. Corresp.* donoszą z Rzymu, ostatnim odwiedzinom w. ks. Michała Mikołajewicza u Papieża przypisują w kołach watykańskich dość wielkie polityczne znaczenie. Podobno misya ks. Tarnassi'ego po tej audyencyi się zachwiała.

Wiedeń 14 kwietnia. Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza: Feldmarszałek porucznik Pokorny usunięty został ze stanowiska komendanta 24-tej dywizyi piechoty; feldmarszałek porucznik Steinitzer, komendant 7-mej dywizyi piechoty, przydzielony do komendy 11-go korpusu; feldmarszałek porucznik Molnar de Keresztur et Vajka, zamianowany komendantem 24-tej dywizyi piechoty; jenerał major Scheiner, komendant 7-mej brygady obrony krajowej w Gracu, komendantem 7-mej dywizyi piechoty; jenerał major Blondein, komendant 34-tej brygady piechoty, przeniesiony w stan spoczynku.

Wiedeń 14 kwietnia. Podług informacyi dzienników tutejszych, towarzyszyć będą Cesarzowi do Berlina: arcyksiążę Franciszek Ferdynand i szef sztabu jeneralnego Beck.

Wiedeń 14 kwietnia. Doniesienie, że arcyksiążę Franciszek Ferdynand towarzyszyć będzie Cesarzowi w podróży do Berlina, podług *Politische Correspondenz* nie znajduje potwierdzenia.

Amsterdam 14 kwietnia. Wielki pożar zniszczył katolickie gimnazyum w Katwyk koło Leydyn. Spaliło się muzeum, w którem znajdowało się kilka unikatów. Strat w ludziach nie było żadnych.

Londyn 14 kwietnia. Do *Times* donoszą z Teheranu, że szach perski rozpoczął już podróż do Europy; pierwszem miastem europejskiem, które zwiedzi, będzie Petersburg.

Petersburg 14 kwietnia. Car i carowa wraz z córkami wyjechali wczoraj wieczór do Moskwy

Wojna w Afryce.

Londyn 14 kwietnia. Do *Times* donoszą z Jamersberg pod datą wczorajszą: Liczba Boerów, którzy osaczyli pułkownika Dalgety w Wepener, wynosi kilka tysięcy. Posiadają oni 8 dział zwykłych i dwa systemu Maksima. Wojska angielskie trzymają się dzielnie. We czwartek utrzymywał nieprzyjaciel silny ogień przez cały dzień. Anglicy walczą z otuchą, spodziewając się odeprzeć wszystkie ataki; żywności załoga ma podostatkiem.

Do *Daily News* donoszą z Kapsztadu 12 b. m.: Zachowanie się holenderskich farmerów w południowo-zachodnich okręgach kraju przylądkowego budzi poważne obawy. Jeden z nich oświadczył, że holenderscy farmerzy są przygotowani do powstania; broń i amunicyę mają, a czekają tylko na stosowną chwilę.

Londyn 14 kwietnia. Lord Roberts donosi z Bloemfontein, że pochód Boerów na południe został wstrzymany. Wepener jest ciągle oblężony, a mała jego załoga trzyma się z podziwienia godną wytrwałością. Wysłano dla niej posiłki.

Popołudniu przyszły wiadomości z Wepener, że Boerów oblegających odparto. Podobno zginęło 4 boerskich dowódzców, a dwie ich armaty zostały uszkodzone. Boerzy zaniechali oblężenia i cofają się w kierunku północnym.

Z Alival North donoszą, że wojska boerskie odmaszerowały z miejscowości Storskraal koło Rouxville w kierunku ku Wepener.

Wiedeń 14 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na wiosnę 0·00—0·00, na maj czerwiec 8·01—0·00, na jesień 8·12—8·13; żyto na wiosnę 0·00—0·00, na maj-czerwiec 7·10—7·11, na jesień 7·20—7·22; kukurudza na maj-czerwiec 5·69—5·70, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·80—5·81; owies na wiosnę 00·0—0·00, na maj-czerwiec 5·47—5·49, na jesień 5·76—5·77; rzepak na sierpień 13·25—13·35; olej rzepakowy na kwiecień-maj 33½—34½, na wrzesień grudzień 00·00—00·00. Tendencya: słaba. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 14 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·73—7·74, na maj 7·76—7·77, na październik 7·88—7·89. żyto na kwiecień 6·74—6·75, na październik 6·85—6·86; owies na kwiecień 5·08—5·09, na październik 5·40—5·41; kukurudza na maj 5·39—5·41, na lipiec 5·53—5·54 rzepak na sierpień 12·85—12·95. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: spokojna. Pogoda: wiatr, sucho.

HOTEL IMPERIAL

Przyjechali dnia 14 kwietnia. Hr. W. Dziedzuszycki z Jezupola. W. Postruski z Serednego. Z. Szymonowicz z Kremsier. E. Krzysztofowicz z Załucza. A. Krzysztofowicz z Kornic. A. Garapich z Zagórzan. T. Libiszowski i Z. Lityński z Królestwa polskiego. A. Pollak z Wiednia. W. Rościszewska i Wł. Rościszewski z Podola rosyjskiego. J. Bielański z Czortkowa. Z. Mroziński z Ukrainy. T. Miliński z Krzemieńca.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 14 kwietnia. Dr. B. Kozłowski z Drohobycza, S. Bogdanowicz z Dolinian, J. Grünwald z Worochty, J. Wisłocki z Trembowli, B. Fangor z Świdnicy, M. Sosnowski z Krakowa, B. Czarnowski z Bochni, J. Janiszewski, z Kossowa, S. Wybranowski z Złoczowa, T. Zulauf z Horodenki, W. Skibniewski z Brodów, Gottlieb Haszlakiewicz z Rozyi, H. Hirschhorn z Berna J. Grabowski z Podola ros., M. Neubauer z Budapesztu.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

Przyjechali dnia 14 kwietnia. P. hr. Mendelsloh. radzca J. Matyas, i J. Wimmer z Wiednia. Dyr. Ch. Ronveure z Wamy. Radzca K. Chlebik z Rzeszowa. E. Herzig z Sanoka. A. Skrzyszowski z Hartmanowic. Dr. W. Ramert z Brzeżan. W. Przybyłowski z Krzyworówni. W. Freundlich z Niska. St. Groja z Wołynia. L. Picot i Ch. Bloch z Paryża. Dr. J. Braun z Kopyczyniec. J. Teltsch zo Stanisławowa.

HOTEL „VICTORIA"

Lwów — ul. Hetmańska 8.

Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.

Przyjechali dnia 14 kwietnia. Dr. H. Broder z Podwołoczysk. P. Szołdrski z Biłki. J. Langier z Borysławia. Dr. J. Czyrniański z Krosna. Dr. Jaremowicz ze Starego Sioła. K. Węgrowski z Wojniłowa. Dr. Jarosz z Rawy Ruskiej. A. Juchmanko z Brodów. E. Hołoszczakiewicz z Turki. J. Postowicz z Gromnik. W. Niemiec z Sokala. W. Wróblewski z Krakowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Paryż 14 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). **Trzyprocentowa** renta 101·47. **Mąka** („Fleur de Paris") 00·00.

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika 1.9.